

Jan Engelgard

Muzeum Niepodległości w Warszawie

Polska literatura historyczna wobec wojny 1920 roku

W roku 2020 obchodzimy 100-lecie Bitwy Warszawskiej. Nic więc dziwnego, że na rynku księgarskim ukazało się mnóstwo publikacji poświęconych temu wydarzeniu. Obok wydawnictw typowo rocznicowych, takich jak albumy i publikacje okolicznościowe – uwagę zwracały solidne opracowania naukowe i popularnonaukowe.

Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje praca prof. Andrzeja Chwalby¹. Już sam tytuł jest intrygujący – przegrane zwycięstwo? Przecież w oficjalnej narracji rocznicowej Bitwa Warszawska była zwycięstwem absolutnym, na miarę tysiącletnich dziejów Polski, porównywalnym z Grunwaldem i Wiedniem. A jednak – jak pisze we wstępie do książki prof. Chwalba – analiza literatury historycznej na ten temat skłoniła go do wniosku, że ponowne zadanie pytań badawczych wcale nie jest bezzasadne, choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że „prawie wszystko zostało już powiedziane”.

Praca prof. Andrzeja Chwalby nie jest klasyczną książką naukową, nie ma przypisów i pełnej bibliografii. Tak jak jego poprzednia książka o roku 1919 jest esejem i tę można zaliczyć do literatury popularnonaukowej². Tym niemniej znaczenie tej książki jest nie do przecenienia, albowiem na tle mniej lub bardziej panegirycznych publikacji, jakie się ostatnio ukazały – jest udaną próbą weryfikacji najbardziej utrwalonych polskich mitów, które uznaje się powszechnie, także w polskiej nauce, za prawdy objawione niewymagające weryfikacji źródłowej.

¹ A. Chwalba, *Przegrane zwycięstwo. Wojna polsko-bolszewicka 1918–1920*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, ss. 387.

² A. Chwalba, *1919. Pierwszy rok wolności*, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2029, ss. 376.

Jakie to mity? Przede wszystkim w polskim dyskursie historycznym uznaje się za oczywistość, że do wojny 1920 dojść musiało, gdyż Rosja bolszewicka, bez względu na to, jaka byłaby polska polityka – i tak na nas by napadła. Z tego punktu widzenia wyprawa kijowska była uderzeniem prewencyjnym wyprzedzającym uderzenie bolszewickie. Wiąże się z tym mit sojuszu polsko-ukraińskiego jako fundamentu wielkiej koncepcji federalistycznej mającej na celu generalną przebudowę Europy Wschodniej i ostateczną eliminację Rosji jako mocarstwa.

Drugi mit utrwalony w polskiej narracji historycznej to teza o decydującej roli Józefa Piłsudskiego w zwycięstwie pod Warszawą. Chociaż w ostatnich latach przebija się do świadomości społecznej znaczenie takich postaci, jak gen. Tadeusz Rozwadowski, gen. Władysław Sikorski i gen. Józef Haller, wciąż pokutuje pogląd, że mimo wszystko ich rola była drugorzędna, a ster dowodzenia trzymał cały czas pewnie i stanowczo Józef Piłsudski.

I wreszcie mit trzeci – zwycięstwo Polski nad bolszewikami uratowało całą Europę, a może i świat przed bolszewizacją i podbojem. Jesteśmy więc zbawcami Europy, bo zapobiegliśmy połączeniu się rewolucji bolszewickiej z rewolucją niemiecką, zapobiegliśmy przejściu bolszewików „po trupie Polski” na Zachód. By posłużyć się sformułowaniem z tytułu najnowszej książki prof. Andrzeja Nowaka na ten temat – zwyciężyliśmy „imperium zła”³.

Co na ten temat pisze Andrzej Chwalba? Jego oceny są spokojne i wyważone, jednak nie podlega kwestii, że podaje w wątpliwość większość obowiązujących w polskiej nauce i historycznej narracji interpretacji. Przede wszystkim podważa powszechne przekonanie, że pokojowe propozycje bolszewików z przełomu 1919 i 1920 były całkowicie nieszczerze. Pisze najpierw o panujących w tym czasie nastrojach:

Późną jesienią 1919 roku ożywiły się polskie salony polityczne. Zdaniem wielu działaczy zarówno ze strony prawicy, jak i lewicy polskie wojska osiągnęły granice strategiczne, przeto należy doprowadzić do przerwania walk z bolszewikami i rozpocząć negocjacje w celu zawarcia układu pokojowego. Alianci, przede wszystkim Francuzi, byli temu przeciwni, uważając sam pomysł za zdradę wspólnego frontu przeciwko bolszewikom i porzucenie białych. Mimo to niektórzy polscy politycy, zwłaszcza ci z kręgów lewicowych, zachęcali do zakończenia wojny, twierdząc, że jest to konieczne ze względu na opłakany stan polskiej armii i jeszcze gorszy społeczeństwa. Rzeczywiście, nawet polskie sukcesy na wschodzie nie wywołały nadmiernego entuzjazmu w kraju. Wojna była gdzieś daleko, nie tylko w sensie geograficznym, ale także dosłownym, odległa od bieżących trosk. Sytuacja

³ A. Nowak, *Kłęska imperium zła. Rok 1920*, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2020, ss. 366.

materialna ludzi, między innymi z powodu wojny, nie tylko się nie poprawiła, ale nawet pogorszyła. Żołnierze też chcieli wracać do domów, nie bardzo widząc sens zimowania gdzieś w trudnych warunkach na wschodzie. Nasilały się apele o zawarcie pokoju, gdyż jak argumentowano – dalsze prowadzenie wojny jest szkodliwe dla Polski⁴.

Z kolei po drugiej stronie frontu – kierownictwo bolszewickie uznało, że po ciężko wywalczonym, notabene również dzięki neutralności Polski, zwycięstwie nad wojskami gen. Antona Denikina – pora na tzw. „pieredyszkę”. Kraj był wyczerpany, a wojna domowa nie była bynajmniej zakończona, na Krymie koncentrowały się wojska gen. Piotra Wrangla, który z punktu widzenia ideologicznego był groźniejszym przeciwnikiem niż Denikin. To skłoniło bolszewików do rozpoczęcia rokowań ze wszystkimi graniczącymi z zachodu nowymi państwami – Finlandią, Estonią, Łotwą, Litwą i Rumunią. Propozycję zawarcia pokoju otrzymała także Polska. Jak pisze Chwałba, bolszewicy zdawali sobie sprawę, że projekt rewolucji światowej jest „przyszłościowy”, bo „fala rewolucji z przełomu lat 1918–1919 w Europie opała”. Z tych względów „czerwona Rosja uznała, że pokój z Polską jest pożądany”⁵. Autor zdaje się więc kwestionować obowiązujący w polskiej nauce historycznej dogmat o nieszczerzej grze bolszewików w sprawie ewentualnego pokoju. Na koniec zastrzega jednak:

Dzisiaj trudno przesądzić, czy pokojowa oferta sowiecka była wyrazem rzeczywistych intencji Moskwy czy jedynie zasłoną dymną, gdyż nigdy nie została poddana weryfikacji. Odrzuciła ją strona polska, o czym przesądziło stanowisko Komendanta, który Rosji nie ufał i chciał spór polsko-sowiecki o to, kto będzie gospodarzem między Bugiem, Niemnem, Dźwiną, Berezyną a Dnieprem, rozstrzygnąć na drodze zbrojnej (...). W kwestii ewentualnych negocjacji najważniejsze było zdanie Piłsudskiego, który nakazał grę na zwłokę i pozorowanie rozmów, gdyż pokojem nie był w tym momencie zainteresowany. Jeszcze w listopadzie 1919 roku oświadczył delegacji obu połączonych komisji Sejmu, że pokojowi jest przeciwny, gdyż z każdym miesiącem armia polska jest coraz silniejsza, a przeciwnika słabsza. Przekonywał, że pokój z Moskwą bynajmniej nie gwarantuje Polsce spokoju na lata ani niepodległości, nie można bowiem wykluczyć, że za rok, dwa czy trzy wzmocniona Rosja zerwie zawarty pokój i uderzy z jeszcze większą mocą⁶.

Rokowania z Moskwą podjęły wszystkie państwa, od Finlandii po Rumunię, co oznaczało, że na początku 1920 Polska nie mogła liczyć w swojej grze przeciwko bolszewikom na żadnego sojusznika, a co najwyżej na „życzliwą neutralność” Łotwy czy Rumunii, co niewiele znaczyło. Chwałba zbija argument Piłsudskiego, który zaproponował jako miejsce rokowań pol-

⁴ A, Chwałba, op. cit., s. 158.

⁵ Ibidem, ss. 160–161.

⁶ Ibidem, ss. 164–165.

sko-bolszewickich Borysów, gdyż – jak tłumaczył – obawiał się, że z tego rejonu zostaniemy zaatakowani, tymczasem „jak dzisiaj już dokładnie wiemy, w marcu i kwietniu 1920 roku wojska sowieckie na Białorusi były znacznie słabsze i nie planowały działań ofensywnych, a jedynie przygotowywały się do odparcia ewentualnego ataku wojsk polskich”⁷.

Taka interpretacja materiału źródłowego odbiega od dokonywanej przez zajmujących się tym tematem profesorów Grzegorza Nowika i Andrzeja Nowaka. Obaj twierdzą, że bolszewickie plany wojenne opracowane przez Borysa Szaposznikowa na początku 1920 roku były obliczone na rozpoczęcie wojny ofensywnej przeciwko Polsce, a propozycje pokojowe złożone przez ludowego komisarza spraw zagranicznych Grigorija Cziczierina – tylko zasłoną dymną, którą łatwo przejrzał Piłsudski. Na przykład Grzegorz Nowik pisze, że

Piłsudski wiedział, że pokojowe deklaracje sowieckie i podtrzymywanie nieformalnych negocjacji Ignacego Boerera z Julianem Marchlewskim aż do listopada 1919 roku były ze strony Sowietów jedynie zasłoną dymną dla przygotowań do podboju Europy⁸.

Andrzej Nowak nie jest aż tak kategoryczny w swoich sądach. Pisze:

Z całą pewnością można dziś stwierdzić, że strona sowiecka od początku prowadzonej przez siebie dyplomatyczno-propagandowej gry z Warszawą gotowa była zrealizować także agresywny, nie pokojowy bynajmniej, scenariusz rozwiązania „polskiego problemu”⁹.

Zwraca uwagę sformułowanie „zrealizować także”. Autor twierdzi więc, że Moskwa miała dwa warianty rozegrania tej karty – pokojową i wojenną. Omawiając plan Borysa Szaposznikowa, pisze też wyraźnie, że dotyczył on tylko Białorusi (odrzućenie wojska polskiego od linii Połock–Mołodeczno–Lida) i nie precyzował, co będzie dalej. Według Nowaka o tym miało decydować już kierownictwo polityczne.

Można zadać w tej sytuacji pytanie – na jakiej podstawie feruje się kategoryczne wnioski, że od samego początku bolszewicy zakładali zastosowanie wariantu ofensywnego? Bardziej racjonalne jest stwierdzenie, że ich wybór zależał od tego, co zrobi strona polska. Jak wiadomo, decyzja Piłsudskiego o uderzeniu na Ukrainę i dalszy przebieg wojny, niekorzystny dla

⁷ Ibidem, s. 168.

⁸ G. Nowik, *Obrócić koło historii*, [w:] *Wojna 1920. Fotorelacje* (wstęp do katalogu wystawy prezentowanej w Muzeum Narodowym w Warszawie), Muzeum Narodowe, Warszawa 2020, s. 24.

⁹ A. Nowak, op. cit., s. 66.

strony polskiej, sprawiły, że Moskwa swoje plany zweryfikowała, choć i latem 1920 r. Grigorij Cziczerin przestrzegał przed przekraczaniem linii Bugu. Co ciekawe, tego samego zdania był Lew Trocki. Zdecydowanie sceptyczny co do wojny ofensywnej był także Julian Marchlewski, który – jako akuszer tajnego porozumienia a z Piłsudskim jesienią 1919 roku, w którego wyniku zatrzymano polską ofensywę, co z kolei umożliwiło pobicie Denikina – był przekonany, że to wstęp do zawarcia ostatecznego pokoju z granicami, jakich Polska sobie życzyła.

Interesujące jest to, że nawet przed 1939 rokiem wśród wielu polskich polityków i wojskowych panowało przekonanie, że bolszewickie propozycje pokojowe nie były zasłoną dymną i należało rozpocząć rozmowy. Tego zdania był gen. Stanisław Szeptycki i gen. Władysław Sikorski, przeciwnikiem wyprawy kijowskiej był także bez żadnej wątpliwości gen. Józef Haller, a nawet bliski współpracownik Piłsudskiego gen. Kazimierz Sosnowski. Gen. Władysław Sikorski w książce wydanej w 1926 pod pseudonimem Karol Pomorski napisał:

Wbrew twierdzeniom gen. [Tadeusza] Piskora, mam absolutne przeświadczenie, że w tym okresie bolszewicy byli szczerzy i naprawdę dążyli do pokoju. Był on im na razie potrzebniejszy niż nawet wygrana wojna z Polską, co zresztą mogło się im wydać dość problematycznym. Pokój wprowadzał ich w kontakt z zachodem i otwierał możliwości naprawy tak bardzo zniszczonych stosunków gospodarczych¹⁰.

Z kolei wedle relacji gen. Mariana Kukiela:

w styczniu 1920 roku Sosnowski uważał, iż wojna polsko-bolszewicka był już skończona, gdyż warunki pokojowe ofiarowywane przez Rosjan były lepsze, niż te, których my chcieliśmy. A wojsko nasze było ubogie, a kraj zniszczony. Piłsudski poszedł jednak na Ukrainę¹¹.

Chwalba pisze, że Piłsudski „nie doceniał siły armii bolszewickich, dlatego wielokrotnie powiadał, że może ich bić, kiedy zechce i gdzie zechce”¹². I tak np. Stanisław Kozicki, znany polityk Narodowej Demokracji, usłyszał od Stanisława Patka, „że Komendant wie, co robi, Rosji się wcale nie obawia i powiada, że pójdzie w głąb tego kraju tak daleko, jak tylko sam ze-

¹⁰ K. Pomorski [Władysław Sikorski], *Józef Piłsudski jako Wódz i dziejopis*, Warszawa 1926, s. 12.

¹¹ Jan M. Ciecchanowski, *Notatki z rozmów z gen. Marianem Kukiелеm*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), nr 29, 1974, s. 141.

¹² A, Chwalba, op. cit, s. 166.

chce – jak w masło”¹³, a Stanisław Grabski, starający się zapobiec wojnie, usłyszał z ust samego Piłsudskiego: „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze. Nikt – zawołał – z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy”¹⁴.

Jeśli nawet Chwałba zastrzeża się, że nie można do końca przesądzić, jakie były ostateczne intencje bolszewików, to jedno jest pewne – w opinii światowej to Polska została uznana za agresora. Autor przytacza opinię Grigorija Cziczierina z 14 lutego 1920, który pisał do Lenina: „Jeśli będzie wojna, to absolutnie konieczne jest, aby cała wina spadła na rząd polski”. I tak się stało: „W świecie polska opowieść nie zdobyła uznania. Lepiej, zdecydowanie lepiej została przyjęta wersja czerwonej Rosji”¹⁵.

Jednym z majstersztyków propagandy sanacyjnej po 1926 roku było przedstawienie Józefa Piłsudskiego jako największego zwycięzcy w dziejach Polski i oczywiście jedyne go zwycięzcy w Bitwie Warszawskiej i całej wojnie. Na ten temat prof. Andrzej Chwałba pisze oględnie, ale jednocześnie nie uchyla się od ocen jednoznacznych:

W wyobrażeniach ogółu [po 1926 roku] zaczęła być popularna piłsudczykowska opowieść o tym, że do zwycięstwa doprowadził wyłącznie Marszałek. Bo jeśli był cud, to cud Marszałka. Po zamachu majowym promocja czynu Piłsudskiego wzmogła się w różnych obszarach i za pomocą rozmaitych instrumentów propagandowych. Z podręczników szkolnych i z oficjalnych zniknęli ci, którzy mieli inne zdanie. Wygumkowano ich nazwiska. Rywalizację z Piłsudskim przegrali Sikorski i sikorszczycy, wypagujący sukcesy 5 Armii i bitwę nad Wkrą. Dla niego i jego żołnierzy zabrakło miejsca w sanacyjnej polityce pamięci. Mit wielkiego Marszałka przesłonił czyny innych. Jedynie z klubów i stronnictw opozycyjnych dochodziły głosy protestu i obrony racji innych osób oraz prawa do krytyki polityki wschodniej Marszałka. Lecz po zamachu majowym to nie oni pisali historię wojny i Bitwy Warszawskiej¹⁶.

Z kolei Kacper Śledziński, autor bardzo interesującej książki na temat wojny polsko-bolszewickiej, napisał, że wyjazd Piłsudskiego z Warszawy 12 sierpnia 1920 roku, po złożeniu dymisji na ręce Wincentego Witosa, był na rękę przede wszystkim gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu, „który co prawda znalazł *modus vivendi* z upartym marszałkiem, ale cenił sobie

¹³ S. Kozicki, *Pamiętnik 1876–1939*, Słupsk 2009, ss. 390–391.

¹⁴ S. Grabski, *Pamiętniki*, Warszawa 1989, t. II, s. 139.

¹⁵ A. Chwałba, op. cit, s. 169.

¹⁶ Ibidem, s. 260.

swobodę działania, a tę mógł mieć tylko jako *de facto* niezależny wódz¹⁷. Wśród historyków, którzy podzielają tę opinię, jest także prof. Lech Wyszczelski, który w swojej monumentalnej monografii na temat wojny polsko-bolszewickiej napisał, że po wyjeździe Piłsudskiego z Warszawy „ogólne kierownictwo przebiegiem bitwy na przedpolach Warszawy czasowo pozostawało w rękach gen. Rozwadowskiego”. Trwało to do 18 sierpnia 1920 roku¹⁸. Skoro mowa o samej bitwie, to zarówno Śledziński w swojej pracy, jak i Wyszczelski w książce o bitwie pod Nasielskiem – uważają, że decydujące znaczenie dla zwycięstwa w całej bitwie miała ofensywa 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego¹⁹. Śledziński pisze nawet, że „w kontraście do odważnego manewru Sikorskiego, wynikającego po części z rad Rozwadowskiego, Hallera i Weyganda, a po części z intuicji i wiedzy operacyjnej generała Sikorskiego, błąd wypada manewr Piłsudskiego znad Wieprza”²⁰. Chwalba tak daleko się nie posuwa, oddaje jednak sprawiedliwość wszystkim dowodzącym w tej bitwie.

I wreszcie na koniec mit największy – Polska ocaliła Europę przed bolszewizacją. Czy rzeczywiście? Nie ulega wątpliwości, że w miarę sukcesów nastroje w kierownictwie bolszewickim były coraz bardziej bojowe. O ile w pierwotnych planach nie przewidywano przekroczenia linii Bugu, to w lipcu 1920 roku celem wojny stawała się już cała Polska – i jej bolszewizacja. Utworzono nawet Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, w którego skład weszli m.in. Feliks Dzierżyński i Julian Marchlewski. Jak wiadomo, Marchlewski był sceptyczny co słuszności tego kroku, przewidując, że samo wkroczenia armii bolszewickiej na ziemię dawnego Królestwa Polskiego sprawi, że nawet robotnicy obrócą się przeciwko niej – jednakże brał udział w pracach tego Komitetu.

Czy spodziewane zwycięstwo bolszewików nad armią polską oznaczało koniec ofensywy czy też dopiero jej początek? Czy celem był Berlin i Paryż czy może tylko Warszawa? Zarówno Grzegorz Nowik, jak i Andrzej Nowak uważają, że Warszawa miała być tylko etapem w podboju Europy, choć także tutaj Nowak jest ostrożniejszy i przytacza opinię Włodzimierza Lenina z września 1920 roku, wedle której celem ofensywy bolszewickiej było „macanie bagnetem” systemu wersalskiego, a Polska była jego zwornikiem

¹⁷ K. Śledziński, *Wojna polsko-bolszewicka. Konflikt, który zmienił bieg historii*, Kraków 2020, s. 399.

¹⁸ L. Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, Warszawa 2010, t. II, s. 117–118.

¹⁹ L. Wyszczelski, *Nasielsk 1920*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2020, ss. 156–159.

²⁰ K. Śledziński, op. cit., s. 428.

w Europie Wschodniej²¹. Mówiąc prościej, chodziło o sowietyzację Polski i stworzenie wspólnej granicy Niemcami, z nadzieją, że i tam wybuchnie rewolucja. Taki rozwój sytuacji oznaczałby wyparcie wpływów Francji i Anglii z tej części Europy. Czy Lenin tylko szukał wytłumaczenia porażki, jaką poniosła armia bolszewicka pod Warszawą? Być może, bowiem to on i Józef Stalin ulegli latem 1920 roku „rewolucyjnemu entuzjazmowi”, w przeciwieństwie do Cziczerina czy nawet Lwa Trockiego. Jednak nawet Lenin nie zakładał kontynuowania ofensywy i militarnego zajęcia Niemiec, a co najwyżej liczył na nową rewolucję na ich terytorium.

W tym miejscu warto wspomnieć o wydanej w Polsce książce rosyjskiego autora Grigorija Popowa, który patrzy na wydarzenie przez pryzmat archiwów rosyjskich. Píše on, że w liście do Józefa Unszlichta, znaczącego działacza polskiego ruchu robotniczego, z lipca 1920 roku Lenin stwierdzał, że celem bolszewików jest wytyczenie granicy między Polską a Rosją bolszewicką na linii Curzona, ale także zajęcie Polski po to, by usunąć zeń Piłsudskiego i „uzbroić robotników”. W opublikowanych zaś 16 lipca 1920 roku „tezach” uznał, że wyprawa kijowska jest realizacją angielskiego planu polegającego na współdziałaniu Polski z wojskami gen. Piotra Wrangla, a celem tej operacji jest oderwanie od Rosji Krymu. W opinii autora książki celem Lenina było zniszczenie Polski jako sojusznika Ententy, a przede wszystkim Anglii²². Jak wiadomo, żadnego współdziałania Polski z Anglią w tej sprawie nie było, a wyprawa kijowska została w Londynie przyjęta wrogo, ale w kierownictwie bolszewickim panowało przekonanie, że wszystkie działania Polski na wschodzie są realizowane na polecenie Anglii i Francji.

Nawiązując do sytuacji międzynarodowej wokół Polski, Chwalba pisze, że w decydującym momencie wojny „Berlin stanął u boku Rosji bolszewickiej” i brał pod uwagę nawet „możliwość uderzenia i zajęcia Pomorza, pomimo tego, że Francja jeszcze w lipcu ostrzegła Berlin przed takim krokiem”. Gdyby jednak do tego doszło, to oznaczałoby ni mniej ni więcej, że Niemcy wyznaczają też granicę, której bolszewicy przekroczyć nie mogli. Zresztą oni sami nie mieli zamiaru tego czynić, o czym świadczą ujawione przed laty i obecnie dokumenty. Z dokumentów znajdujących się w archiwach niemieckich wiadomo, że w sierpniu 1920 roku szef niemieckiej dyplomacji Walter Simons zaproponował ludowemu komisarzowi spraw zagranicznych

²¹ A. Nowak, op. cit, s. 141.

²² G. Popow, *Interwencja. Wojna z bolszewikami w świetle dokumentów*, Wydawnictwo Nowa Strona, Lesznowola 2020, s. 70.

Rosji Sowieckiej Gieorgijowi Cziczierinowi normalizację stosunków i wymianę ambasadorów. Simons pisał do Cziczerina:

Tutejszy Wasz Przedstawiciel oficjalnie mnie zawiadomił, iż wojska rosyjskie zajmując Polskę będą respektować nienaruszalność starej granicy Niemiec. Nasze oświadczenie o neutralności, Panie Komisarzu Ludowy, przekazaliśmy Wam drogą radiową w dn. 20 [lipca 1920]. Dla lepszego wykonania całkowicie jasnych zamierzeń obu stron i w celach natychmiastowego zapobiegania incyidentom granicznym, które mogą mieć miejsce, uważam za pożądane, aby do wojsk prawego skrzydła armii rosyjskiej skierować niemieckiego przedstawiciela wojennego. Utrzymując bezpośredni kontakt z instancjami wojskowymi rosyjskimi i niemieckimi, mógłby on bez zwłoki rozwiązać nieprzyjemne incydenty. Nieokreśloność sytuacji w sprawach granicy i suwerenności we Wschodnich i Zachodnich Prusach uzasadnia taki wniosek. Dlatego mam zamiar uczynić analogiczną propozycję i polskiemu rządowi²³.

Dodatkowe światło na tę kwestię rzuca wydana w 2019 roku bardzo dobrze udokumentowana książka prof. Stephana Lehnstaedta, profesora prywatnej uczelni Touro College Berlin²⁴. Autor w wywiadzie dla Deutsche Welle mówi m.in.:

Lenin polecił swojemu przedstawicielowi w Berlinie – Wiktorowi Koppowi (Kopp – pełnomocnik Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych RFSRR) nawiązanie kontaktów z niemiecką dyplomacją. W rozmowach z przedstawicielami kierownictwa niemieckiego MSZ Kopp wysunął propozycję podziału Polski, przewidującą powrót do granicy niemiecko-rosyjskiej z 1914 roku. (...) Dla strony niemieckiej była to bez wątpienia atrakcyjna oferta. Partnerami bolszewików w tych rozmowach byli jednak zawodowi dyplomaci. Wysłuchali oferty, ale nie zajęli stanowiska. Uważali, że to dobra propozycja, ale niczego nie podpisali. Nie doszło do żadnej umowy. Niemieccy dyplomaci mówili: „Droży bolszewicy, zanim podzielimy Polskę, musicie ją pokonać”. Nie chcieli dzielić skóry na niedźwiedziu. Obawiali się też reakcji mocarstw zachodnich. W Niemczech stacjonowały wówczas francuskie oddziały wojskowe²⁵.

Prof. Stephan Lehnstaedt dodaje też, że w razie czego armia niemiecka bez trudu poradziłaby sobie z bolszewikami, a rządzący krajem socjaldemokraci byli przeciwni rewolucji w Niemczech w stylu bolszewickim. Z kolei Lenin, który takie rozmowy zainicjował – nawiązywał do tradycji

²³ *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, Warszawa 1981, ss. 578–579. Dokument po raz pierwszy opublikowano [w:] „Dokumenty Wniesznej Polityki SSSR”, t. III, Moskwa 1959, ss. 77–78.

²⁴ S. Lehnstaedt, *Der vergessene Sieg. Der Polnisch-Sowjetische Krieg 1919–1921 und die Entstehung des modernen Osteuropa*, C.H. Beck, Monachium 2019.

²⁵ <https://www.dw.com/pl/niemiecki-historyk-lenin-w-1920-r-namawia%C5%82-nieme%C3%B3w-do-podzia%C5%82u-polski/a-54570607> [dostęp: 20.11.2020]

umów między Niemcami a bolszewikami: z 1917 roku, kiedy w porozumieniu z niemieckim sztabem generalnym przewieziono jego i współtowarzyszy ze Szwajcarii do Rosji (słynny „zaplombowany wagon”), i w 1918 roku, kiedy zawarto pokój brzeski.

Tak więc, bez względu jaki wariant rozwoju sytuacji wchodził w grę – nie było mowy o dalszym posuwaniu się bolszewików na zachód. I w tym miejscu zgodzić się wypada ze Śledzińskim, który pisze: „Zatem kogo ratował tercet Piłsudski–Rozwadowski–Weygand? Odpowiedź jest oczywista – przede wszystkim Polskę”²⁶.

Jaki wobec tego był bilans tej wojny? Wbrew pozorom zyski strony polskiej były iluzoryczne. Oddajmy na koniec głos prof. Andrzejowi Chwalbie:

Dokonajmy teraz bilansu zysków i strat lat wojny. Największym sukcesem była oczywiście wygrana wojna na wschodzie. Bez niej nie byłoby suwerennego państwa polskiego. O innych już wspominaliśmy. Teraz czas na przyjrzenie się stratom Rzeczypospolitej wynikającym głównie z wyprawy kijowskiej.

Po pierwsze, pozycja międzynarodowa II RP przed wyprawą kijowską była silniejsza niż rok później. Latem 1920 roku Polska utraciła status państwa zwycięskiego, a jej los dosłownie wisiał na włosku i dlatego w trybie pilnym musiała szukać dróg prowadzących do uratowania bytu. Siłą rzeczy ranga Rzeczypospolitej musiała wówczas ulec obniżeniu.

Po drugie, bardzo bolesnym świadectwem przegranej zwycięstwa była utrata większości terytorium polskiej części Księstwa Cieszyńskiego, obszaru zamożnego i cywilizacyjnie rozwiniętego, zamieszkanego w większości przez Polaków. Na mocy decyzji mocarstw w Spa z lipca 1920 roku trzy czwarte jego terytorium pozostało w granicach Czechosłowacji. Gdyby Wojska Polskie zatrzymały się w marcu na wschodzie, byłaby olbrzymia szansa przejęcia polskiej części Śląska Cieszyńskiego, a także polskich gmin na Orawie i Spiszu. Gdyby nie przegrane zwycięstwo, nie byłoby zbrojnego zajęcia Zaolzia w 1938 roku. I nieważne, jak byśmy to tłumaczyli – w wyobrażeniach Czechów, ale i świata byliśmy agresorem i sojusznikiem III Rzeszy, co w wojnie psychologicznej z Polską wykorzystuje do dzisiaj między innymi Rosja.

Polska, niezależnie od przebiegu wojny polsko-bolszewickiej, przegrałaby plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu, ale nie musiała to być klęska – i najprawdopodobniej granice z Niemcami na terenie Prus Wschodnich byłyby korzystniejsze. Trudno sobie wyobrazić gorszy moment na plebiscyt niż lipiec 1920 roku, gdy Armia Czerwona odnosiła sukcesy na Ukrainie i kiedy rozpoczęła zwycięską kontrofensywę na Białorusi. Dalsza wojna na wschodzie miała też negatywny wpływ na skuteczność polskiej akcji propagandowej na Górnym Śląsku, co przyznali polscy działacze plebiscytowi na czele z Korfantyńm. To po trzecie.

Po czwarte, gdyby nie wyprawa kijowska, nie byłoby tak zwanego buntu Żeligowskiego i zbrojnego zajęcia Wilna przeprowadzonego na rozkaz Piłsudskiego. Do lipca 1920 roku, zgodnie z linią Focha i stanowiskiem aliantów, Wilno i Wileńszczyzna miały polską administrację. Gdyby nie wyprawa kijowska, ten stan rzeczy zapewne by się utrzymał. Natomiast

²⁶ K. Śledziński, op. cit., s. 427.

akcja Żeligowskiego na długie dziesięciolecia zatrzała relacje polsko-litewskie. Stale, do dzisiaj, jest wypominana Polakom przez Litwinów.

Po piątę, Rzeczpospolita przegrała zwycięstwo w obszarze wizerunkowym. Przez okres międzywojenny, ale także dzisiaj, literatura historyczna na wschodzie i na zachodzie oceniała politykę wschodnią RP z reguły negatywnie, jako nieodpowiedzialną i awanturmiczną. Wizerunek Polski jako agresora na dobre zagościł również w międzynarodowej publicystyce. Wysiłki badaczy podejmowane w okresie międzywojennym i po 1989 roku, aby ten obraz zmienić, jeszcze nie przyniosły wyników, które mogłyby satysfakcjonować²⁷.

Podobne oceny formułuje Krzysztof Śledziński. Według niego Polska po 1918 roku powinna skupić się na walce o ziemie zachodnie, Śląsk, Śląsk Cieszyński, Warmię i Mazury, a nie koncentrować cały swój wysiłek na wschodzie. Ten błąd wynikał z tego, że na czele państwa stał człowiek wywodzący się z Kresów Wschodnich, z Litwy. I podsumowuje:

Nie rozumiano, dlaczego Piłsudski nie przyjmuje znakomitej oferty pokojowej proponowanej przez Lenina. W gruncie rzeczy kraj odniósłby policzalne i niepoliczalne korzyści, gdyby wojna zakończyła się rok wcześniej. Piłsudski argumentował swoją strategię polityczną zagrożeniem bolszewickim. Już widział czerwone rotty maszerujące na Warszawę za dwa, pięć, być może dziesięć lat. Jednak należy odpowiedzieć na pytanie: czy było to realne zagrożenie czy miraż? Skoro Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia utrzymały wywalczony piórem dyplomaty pokój, to czemu Polsce miało się to nie udać? Dobry, a zatem skuteczny polityk nie ugania się za niedoścignionymi mirażami. Porzuca je i działa tam, gdzie może uzyskać konkretny efekt²⁸.

Są to oceny, jakie nieczęsto spotyka się w naukowej i tym bardziej publicystycznej narracji. Z czego to wynika? Pewnie rację ma prof. Witold Modzelewski pisząc:

Dyskusje o przeszłości dziś zastępują, a już na pewno wypełniają wojenki prowadzone na specyficznym froncie, na którym zderzają się przeciwstawne „polityki historyczne”. Każdy nieświadomy uczestnik tychże debat jest wciąż ostrzegany, że nie wolno „pisać historii na nowo” (to już jest tzw. myślozbrodnia), obowiązuje bezwzględny zakaz dyskusji na wszystkie tematy, które są istotą i celem danej polityki historycznej, bo przecież ów dyskurs nie ma na celu ustalenia jakiegokolwiek prawdy historycznej, lecz rządzi się koniecznością opowiedzenia się po którejś stronie²⁹.

Jan Engelgard

²⁷ A. Chwałba, op. cit. ss. 297–299.

²⁸ K. Śledziński, op. cit., s. 462.

²⁹ W. Modzelewski, *Polska – Rosja. Cud nad Wisłą – zwycięstwo zapowiadające katastrofę*, tom VII – lata 2019–2020, Instytut Studiów Podatkowych Modzelewski i Wspólnicy, Warszawa 2020, s. 90.